

*Stanisław Tarnowski*

## PRZEMÓWIENIE REKTORA UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO ST. HR. TARNOWSKIEGO PRZY IMMATRYKULACJI UCZNIÓW UNIwersYTETU DNIA 7 GRUDNIA 1886 R.<sup>1</sup>

Zwyczaj nam dawny niesie, że Uniwersytet wita przez usta swoich Rektorów nowo wstępujących uczniów i uroczyście om prawo obywatelstwa u siebie nadaje. Pannie odbieracie ten indygenat w uroczystszej niż inni, nie formie – bo ta zawsze jednakowo i właściwie skromna, – ale w uroczystszej chwili, bo wasze wstąpienie do tego uniwersytetu przypada na rok dla niego pamiętny. Pięćsetna rocznica ślubu Jadwigi, który był początkiem wielkiej epoki naszej historii, pośrednio także początkiem niewiele późniejszej organizacji naszego uniwersytetu, schodzi się z zamierzonym otwarciem nowego przeznaczanego mu gmachu<sup>2</sup>. Przypadkowe spotkanie tych dat przypomina pięciowiekową przeszłość, a upomina, że przyszłość powinna i musi być jej godną; że nowy przybytek, opatrzną dobroczynną ręką Najj. Pana<sup>3</sup> wzniesiony, ma być nie materyalną tylko budową, ale wzmocnioną, utrwaloną, rozszerzoną budową nauki, przez nią cywilizacji, powagi i siły narodu:

---

<sup>1</sup> Przemówienie to, wygłoszone przez Stanisława hr. Tarnowskiego jako rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego do studentów rozpoczynających naukę na tej uczelni w roku akademickim 1886/1887, zostało pierwotnie opublikowane jako niewielka broszurka. Tutaj przedstawiono jej dużą część, jednak pominięto pewne fragmenty (co zaznaczono w komentarzach w przypisach). Pierwsza wersja przemówienia: Stanisław Tarnowski, *Przemówienie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego S. hr. Tarnowskiego przy immatrykulacji uczniów Uniwersytetu dnia 7 grudnia 1886 r.* (Kraków: Drukarnia „Czasu” Fr. Kulczyckiego i Sp., 1886). W niniejszym opracowaniu zachowano oryginalną składnię, stylistykę, ortografię i interpunkcję.

<sup>2</sup> Stanisław Tarnowski ma tu prawdopodobnie na myśli Collegium Novum, jeden z budynków Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którego otwarcie i poświęcenie odbyło się ostatecznie 14 czerwca 1887 roku. Pomiędzy licznymi dziełami S. Tarnowskiego można również odnaleźć jego pamiątkowe przemówienie odnoszące się do tego faktu. Por. tenże, *Na pamiątkę otwarcia „Collegii Novi” 14 czerwca 1887 uczniom Uniwersytetu Jagiellońskiego* (Kraków: Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1887).

<sup>3</sup> Zapewne Stanisław Tarnowski odnosi się tu do cesarza austriackiego Franciszka Józefa I, któremu podporządkowana była ówczesna Galicja.

że z nowego gmachu wychodzić mają ludzie podobni do wszystkich najzasłużeńszych i najchwalebniejszych ludzi, jakich wydawały nasze stare Collegia. Ten obowiązek jest tak rozumiały, ta uwaga tak naturalna, że koniecznie musi nasunąć się każdemu, kto w te progi wstępuje z głową zdolną myśleć, z sercem zdolnym czuć jak należy. To zaś, co ten Uniwersytet w przyszłości wyda, dla przyszłości przyniesie, czy więcej na ilość i na jakość światła w rozumach, powagi w charakterach, dla narodu całego więcej oświaty i siły, albo też ospałe przestawanie na małym, które nigdy długo w mierze nie ostoi, ale zawsze podupadaniem się kończy, to wiem, że zależy w jednej części od nas, waszych nauczycieli, ale w takiej samej lub większej zależy od was, uczniów.

Mówi się zwykle, że wiek młody dlatego najszcześniejszy, bo jeszcze odpowiedzialności nie dźwiga. To pomyłka; on tylko całego jej ciężaru nie czuje, bo skutki jej nie zaraz lecz później widzi i ponosi, ale ma ją i dźwiga. Młodzież nie odpowiada za dziś, za bieżące sprawy, ale odpowiada za przyszłość, za wartość tych czynów, za mądre prowadzenie tych spraw, za pomyślność tych losów, które na naród przyjdą z latami jej dojrzałości i działalności. Wstępujecie Panowie w lata stanowcze, bo ostatnie, przygotowania się, usposobienia się do przyszłości waszej własnej i społeczeństwa: od tego przygotowania lepszego, lub gorszego zależy lepsza, albo gorsza dola wasza i narodu na przeciąg waszego życia, cofnięcie się w tył, albo posunięcie naprzód, szczebel wyżej, szczebel niżej na tej drabinie, na której swoją wartością i zasługą ustawiają się narody, a sądzi je historia i przyszłość. Sądzi z owoców: kwiat waszej młodości ma przez te lata nauki zawiązać się na owoc. W ludzkim, jak w roślinnym świecie, kwiat jest tylko chwilowym środkiem, a owoc spełnieniem przeznaczenia. Odpowiedzialność tę, ufam, że macie przytomną w myśli i sumieniu, że wstępujecie tu z dobrą wolą uczynienia jej zadosyć.

Czy mam przypominać, że na to potrzeba wam z czasu korzystać, uczyć się i pracować, umiłować obrany zawód nauki, wiele od siebie żądać, nie opuszczać się nigdy, a patrzac na swoje widnokregi, na swoją dzisiejszą odpowiedzialność, wykształcić jak który zdoła najwyżej swój umysł nauką, swój charakter ścisłością i stałością w pełnieniu obowiązków? Prawdy to niezmiennie i zawsze doskonałe, ale wam, równie jak mnie wiadome. Dlatego nie mówiąc o nich dłużej, wolę zwrócić się w inną stronę, i to wskazać, co młodym zwykle, młodym Polakom w szczególności, a przynajmniej (skoro to jedno znam z doświadczenia), co zdaniem, nietylko mojem, uczniom naszego krakowskiego uniwersytetu utrudnia ściśle, zupełnie dobre pełnienie tego powołania. Wrażenia, jakie młodzież tego uniwersytetu robi na starszych, zdaniem jakie się o niej między ludźmi słyszy, wiedzieć wam dobrze i przydatnie, a mnie powiedzieć to przystoi, bo w charakterze zwierzchnika tej szkoły jest coś z ojcowskiego obowiązku i prawa, a wiercie, że zawsze dużo i ojcowskiego uczucia.

Gdyby mnie kto zapytał, czy ta młodzież, na którą tu patrzę od lat siedmnastu jako profesor, jest gorsza od tej, – która pamiętam, do której należałem przed laty

trzydziestu, jako student, mógłbym i musiałbym odpowiedzieć z czystym sumieniem: Nie. Nie jest gorsza. Złe dzisiejsze w niej do ówczesnego bardzo podobne; dobre jest inne, ale pod niejednym względem jest go więcej. Pokolenie, które rosło przed ostatnimi najcięższymi doświadczeniami narodu, w warunkach miejscowych nierównie gorszych, ale w lepszej, czystszej, nie tak dusznej atmosferze całego europejskiego świata, rozwijało się żywiej, bo miało więcej słonecznego światła. Było lotniejsze fantazyą, ciekawsze, ogólnego wykształcenia może żądniejsze i było weselsze. Duszą jego myśli, pobudką jego nauki, były pogodne, złote widoki. Młodzieniec dzisiejszy – młodzieniec myślący i szlachetny ma się rozumieć – w swoim popędzie do dobrego nie ma pomowcy tych uczuć i widoków, które nas zawiodły, ale były siłą i rozkoszą naszej młodości, on jedyną podporę ma w uczuciu świętem, ale bardzo surowem, w uczuciu obowiązku: on wie od chwili, kiedy myśleć zaczął, że nie może wiele się spodziewać, że jego cnotą ma być cierpliwość, wytrzymałość, cnoty wielkie, ale smutne, kiedy nam uśmiechały się jaśniejsze. Dlatego może młodzież dzisiejsza ma skrzydeł mniej, dlatego może jej zdolności i usposobienia nie mają tego śmiałego ufego popędu, jaki nam dawało zaufanie, do świata i do wieku. Ale to pokolenia smutniejsze, gorszem nie jest, a może właśnie dlatego, że smutniejsze, to lepsze. Cokolwiek mniej błyszczące darami fantazyi i słowa, ale za to – mówię o dobrych tylko i o bardzo dobrych – rzetelniejsze w swojej pracy, więcej wyrobione w swoich przekonaniach, śmielsze w ich wyznawaniu. Dziś, jak zawsze między ludźmi, dobrych musi być mniej niż miernych, ale w tych dobrych jest dziś więcej uczucia obowiązku, więcej pracy, więcej rzetelnej i poważnej nauki, aniżeli było wtedy u dobrych, nie mówiąc oczywiście o tak wyjątkowo dobrych, jak Szujski na przykład. Że ta różnica na lepsze jest zasługą i dziełem profesorów, którzy osobistym wpływem i przykładem umieli i zamiłowaniem nauki rozpalic, i w seminaryjach swoich nauczyć, jak uczyć się i pracować należy, to mogę wyznaczyć głośniej, im mniej własnej zasługi w tem upatruję.

[...] <sup>4</sup>

Przy wielkich wrodzonych zaletach, dobroci serca, bystrości umysłu, łatwości w uczeniu się częstej, a wysokiej zdolności nierzadkiej, naród nasz powinienby zdaje się być jednym ze świetnych i potężnych, ma wiele po temu. Czemu takim być przestał? Brak mu było za jego czasów szczęśliwszych woli, jej tęgości i stałości. Zamiary boskie są nieprzeniknione, ale czasem zsyła Bóg na narody, jak na ludzi,

---

<sup>4</sup> Opuszczam tutaj fragment mieszczący się w broszurze z 1886 roku na stronach od 7 do 12, w którym Stanisław Tarnowski odnosi się do powodów braku zaufania do Uniwersytetu Jagiellońskiego czy w ogóle szkolnictwa wyższego, związanych z prowadzeniem przez studentów bujnego życia towarzyskiego, a także konieczności zarobkowania jako przyczynach dużej absencji studentów w zajęciach oraz obniżenia się ich motywacji do nauki. Przechodzę natomiast do fragmentu charakteryzującego polski naród i pewne konieczności przed nim stojące, mające prowadzić do kontynuowania polskiej tradycji i dobrej służby Ojczyźnie – zwłaszcza w odniesieniu do rozpoczynających studia młodych mężczyzn (kobiety zaczęto przyjmować na studia w Uniwersytecie Jagiellońskim parę lat później).

twarde losy na to, by je w tej szkole wyrobić. Naród rosyjski uciskom swoim za tatarskiej niewoli winien jest te przymioty cierpliwości, roztropności i spójności, w których jest jego siła i tajemnica jego powodzeń. Cokolwiek nam przeznaczono w przyszłości, to pewna, że na hartowaniu się, na gimnastycznym, że tak rzekę, ćwiczeniu woli nigdy stracić, a zawsze tylko dobrze wyjść możemy. Do tego ćwiczenia zaś, jak do każdego, wiek młody najspodobniejszy; później moralna natura tężeje jak fizyczna i niełatwo się przełamuje, niełatwo nabywa. Dlatego też nadewszystko proszę i upominam, byście ściśłem pełnieniem obowiązków wyrabiali w sobie wolę, hartowali charakter, jeżeli chcecie wyjść na hartowne i poważne, zatem na pożyteczne i chwalebne pokolenie.

[...] wasze koleżeńskie stosunki nie są zupełnie takie, jak należy. Rzecz naturalna, że w wielkiej liczbie rówieśników i towarzyszy muszą się tworzyć ściślejsze związki przyjaciół, których każdy dobiera sobie wedle pociągu swego serca i wedle wspólności wyobrażeń i upodobań. W miarę zaś, jak wzrasta liczba ogólna uczniów na uniwersytecie, muszą się mnożyć i te oddzielne, ściślejsze związki, oparte na uczuciach i sympatyach. Ale nie żądając niemożliwej, jednakowej między wszystkimi przyjaźni, można przecież zapytać, czy nieuniknione są wzajemne podejrzliwości i niechęci? Wiem, że niestety do uniknięcia trudne. Jesteście dziećmi wieku społecznych waśni i zawiści, i to zatrute powietrze wciągacie w siebie z oddechem o dzieciństwa. Ale pamiętajcie, że jeżeli niema środka doraźnego i stanowczego na chorobę wieku, straszną dla wszystkich a najstraszną dla narodów słabych, to jest środek łagodzący i uprzedzający bardzo dobry, w was właśnie, w waszym wychowaniu, w waszym koleżeństwie. Już starożytni wiedzieli, a nasi starzy Polacy powtarzali zawsze, że to cel i pożytek niemal główny szkół publicznych, że przyszłych obywateli chowają razem, uczą żyć razem, w zbliżeniu, w znajomości, w dobrej woli wzajemnej. W młodym sercu nie powinno być miejsca zda się na złe, gorzkie uczucia niechęci, nieufności, podejrzewania lub zawiści. I ci, co zgodnie żyli, znali i cenili się jako młodzieńcy, będą się cenić, ufać sobie, zgodnie żyć i działać, gdy dojrzeją. Jeżeli lata nauki w szkołach i w uniwersytecie, zamiast do tego zbliżenia w dobrej woli wieść i służyć, chodują u was i rozwijają takie uczucia ujemne, to może być źle z nami. Ujemne, przeczące, złe namiętności rosną w stosunku swego przedmiotu, a w życiu późniejszym znajdziecie przedmioty ich większe, ważniejsze, jak dziś. Jeżeli truciznie tej dacie przejść w swoją krew i zakazać ją, kiedyście młodzi, trudno będziecie zdrowi i silnie w wieku męskim; a, wy to przyszłe społeczeństwo; wasze moralne zdrowie, to jego zdrowie, to jego siła, to jego przyszłość i zbawienie.

Wszędzie i zawsze są bogatsi i ubożsi, szczęśliwsi i mniej szczęśliwi; na te różnice za murami tego gmachu, na świecie, jedna jest rada: chrześcijańska cnota u jednych i drugich. Między wami zaś rada jest w dobrej woli, w życzliwości i uprzejmości wzajemnej. A tu znowu na bogatszych i szczęśliwszych odpowiedzialność większa: i źle robią, bardzo źle ci spośród nich – jeżeli są tacy – którzy te różnice położenia

uczuc dają lub je jeszcze zachowaniem swoim powiększają. [...] <sup>5</sup> z niechęci młodych wyrasta później starszych nienawiści, a z tej często zguba rzeczy publicznej.

O uprzejmości jeszcze, o grzecznem i i przyjemnem obejście się z ludźmi chciałbym wspomnieć. Nie samej nauki ale przy niej i ogłady ma młody człowiek nabyć na uniwersytecie, tej szlachetnej *urbanitas*, która jest cechą oświeconego człowieka i narodu. Obyczaj gruby, przeciwne zdanie, które się hukiem i wrzaskiem objawia, brak uprzejmości dla rówieśnika, a uwagi na starszego lub przełożonego, wszystko to przystoi tylko narodom grubym, jeszcze z dzikości nie wyszłym, lub zestarzałym i dziczejącym na nowo. Nasz przecież nie jest ani jednym, ani drugim, i u nas mniemam takie rzeczy się nie zdarzają.

Czy będziecie Panowie mieli do mnie żal za to, com mówił? ufam że nie; dobry zamiar uczujecie i wyrozumiecie, otwartość obowiązkowa w mojem teogorocznem stanowisku was nie urazi. Pochlebstwo przynęca, ale otwartość służy. Za dawnych czasów wszyscy moralisci uczyli wszystkich królów, żeby tych mieli za przyjaciół wiernych, którzy om mówią prawdę. Dziś nie wiem czy królowie mają jeszcze podchlebców – zapewne mieć ich muszą, bo ten ród brzydki jest i będzie zawsze – ale mają podchlebców wszyscy, na ogół, ma ich i młodzież. Niech więc pamięta, że to nie jej przyjaciele [...] <sup>6</sup>.

Przeciw podchlebstwu jest broń dobra: rozsądek, który je przenika; prostota, która w niem nie smakuje. Trudniej walczyć z innem niebezpieczeństwem, z tym duchem przeczenia i nienawiści, który w naszych czasach chce opanować każdego i wszystko. Ale i na to jest rada. Jeżeli nas kuszą nienawiści społeczne, niech zwycięży pokusę miłość ojczyzny tą jedną uwagą, że nie może na prawdę kochać całości, kto nienawidzi części. Jest inne przeczenie, nienawiść jeszcze bardziej niebezpieczna, nienawiść chrześcijaństwa [!], nienawiść katolickiej wiary i Kościoła, coraz powszechniejsza także, coraz bezczelniej otwarta. Myli się, kto sądzi, że od tej tylko Bóg bezpośredniem działaniem może człowieka ustrzedz i obronić. Bóg oczywiście, ale przez człowieka i jego wolę. Wiara jest niezależną od nas łaską, ale jest i cnotą, a tą nie mogłaby być, gdyby nie była od naszego starania, od naszej woli zależną. Zachowa ją ten, kto naprawdę zechce; kto spotkawszy na swojej drodze wątpienie czy przeczenie, nie podda mu się potulnie i ślepo, nie uwierzy mu że ono jest mądrością i prawdą, ale stosując do przeczenia samego tę zasadę wolnego badania, którą ono się zaślania, weźmie je na egzamin spokojnie, lecz ściśle; kto nie poprzestanie miękko na pozorach i powierzchni, ale przeczenie zbada odważnie i poważnie do gruntu. W naszych zaś czasach tego nie robi się prawie nigdy. Przeciw prawdom Bożym, przeciw zasadom uznawanym przez ludzkość w całym ciągu jej istnienia, protestuje się w imię badania, które się wolnem nazywa, kiedy

<sup>5</sup> Pomijam fragment obrazowo rozbudowujący argumentację odnoszącą się do konieczności nieokazywania wyższości studentom ubogim (w oryginale na stronach 15–16).

<sup>6</sup> Pomijam dokończenie akapitu – odniesienie do bajki Ignacego Krasickiego *Kruk i lis*.

częstokroć jest tylko swawolnem. Ale kiedy jeden umysł ludzki wystrzeli z pomysłem lub domysłem i za prawdę go ogłosi, my nie mamy odwagi tego pomysłu poddać wolnemu i umiejętnemu badaniu, któreby jego błahość wykryło, i mię wolnego myślenia poddajemy się w niewolę przeczenia, które zbyt często dlatego nam się mądrym wydaje, że jest zuchwałem. A tak go wszędzie pełno, że sposób na nie znać trzeba. I trzeba pamiętać, że działania w przeczeniach i nienawiściach poczęte, choć czasem się udają, to nigdy na długo, nic trwałego zbudować, nic zabezpieczyć, nic zbawić nie są zdolne.

„Ze słabością uczmy łamać się za młodu”, powiedział w wierszu, który nad wszystkie może lubicie, wielki poeta, którego śmierci rocznicę obchodziliście przed kilkoma dniami. Dobrze powiedział: „łamcie się z wszelką słabością”, ale i tej nie dajcie nad sobą wziąć góry. Pamiętajcie, że ta powolność i łatwowierność względem przeczenia jest także słabością umysłu niezdolnego do istotnego, sumiennego, wszechstronnego zbadania rzeczy, poprzestającego na pozorach: wiotkością woli, która walki podjąć i stoczyć nie śmie, albo się leni. Weźcie te słowa Mickiewicza na drogę waszego uniwersyteckiego życia i miejcie je zawsze w sercu zapisane, w myśli przytomne. Do słów zaś wielkiego poety, dodajcie drugie słowa wielkiego króla, którego znowu śmierci trzechsetna rocznica za dni kilka przypada. „Disce puer” miał mówić Batory, „faciam te Mości panie”. Te słowa, przetłumaczone na dzisiejszą polszczyznę znaczą: „ucz się chłopcze, nie na to, żebyś ty, ale żeby twój naród wyszedł na wielkiego pana”.



Niniejszy tekst autorstwa Stanisława hr. Tarnowskiego<sup>7</sup>, chociaż nie ma charakteru naukowego, to z pewnością był pisany z intencjami o etycznej proveniencji i ma charakter głęboko wychowawczy. Kierowany do młodzieży akademickiej rozpoczynającej swoją uniwersytecką drogę pod koniec XIX wieku, jasno wskazuje

<sup>7</sup> Hrabia Stanisław Tarnowski, herbu Leliwa, urodził się 7 listopada 1837 roku jako syn Jana Bogdana Tarnowskiego i Gabrieli z Małachowskich. Jego młodość przypadła na czas międzypowstaniowy, a potem rabacji galicyjskiej, co miało niebagatelny wpływ na jego poglądy oraz działalność naukową i polityczną. Brał udział w powstaniu styczniowym. Łączył karierę naukową z działalnością polityczną i społeczną. Doktoryzował się w 1870 roku, habilitację uzyskał w roku 1871 i podjął zatrudnienie w Uniwersytecie Jagiellońskim jako profesor historii literatury. Dwukrotnie został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego (w latach 1886/87 i 1899/1900). Od 1867 roku pełnił funkcję posła na sejm galicyjski, od roku 1885 był członkiem Izby Panów w Wiedniu. Zasiadał w Radzie Państwa i Sejmie Krajowym w Wiedniu. Był jednym ze współautorów *Teki Stańczyka*. Zaliczany jest jako myśliciel polityczny do obozu tzw. konserwatystów krakowskich. Zmarł 31 grudnia 1917 roku w Krakowie w wieku 80 lat. Por. Antoni Bednarek, *Setnik oratorów polskich XIX i XX wieku* (Lublin: Wydawnictwo KUL, 2008), 300; Bogdan Szlachta, „Wstęp”. W: Stanisław Tarnowski, *Pisarze polityczni XVI wieku* (Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej Księgarnia Akademicka, 2000), XII–XIV; Grzegorz Nieć, „Wstęp”. W: Stanisław Tarnowski, *Domowa Kronika Dzikowska* (Kraków – Rudnik: Księgarnia Akademicka, 2010), IX–XXIX.

elementy etosu studenta oraz Polaka, jakim hołduje S. Tarnowski i jakie powinny być według niego realizowane przez każdego młodego człowieka. Poprzez wygłoszone do młodych słowa przebijają najważniejsze dla autora wartości – Bóg i Ojczyzna. Umiłowanie Polski oraz poglądy konserwatywne, tak charakterystyczne dla refleksji literaturoznawczej i działalności politycznej S. Tarnowskiego, znajdują swoje odzwierciedlenie również w myśli pedagogicznej tego twórcy. Pomimo że tekst ten powstał już ponad 130 lat temu, w innych realiach historycznych, politycznych i kulturowych, wskazywane w nim problemy wydają się nadal aktualne, a nakreślony ideał człowieka inspirujący dla koncepcji pedagogicznych nawiązujących w swych założeniach do myśli konserwatywnej.

Wybór i opracowanie:

Dominika Jagielska  <https://orcid.org/0000-0003-4633-0550>

Uniwersytet Jagielloński